

Całoroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na n. 24 fr. 7; na n. 12 fr. 4.

Trzeci Maj wychodzi raz w tygodniu.

Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 30 centymów od wiersza. Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 12 passage Tivoli, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe.

W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz.—

W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje P. Kalinski, 29, rue Pachau, à Bruxelles.

26 STYCZNIA 1845.

Zaczynając czwarty już rok exystencji pisma naszego, sądziemy właściwem powtórzyć główne, takowego zasady — wyjmujemy je tu dosłownie z pierwszego wstępnego naszego numeru.

1. Opierając się zawsze na konstytucyi Trzeciego Maja, bronić będziemy monarchicznój formy rządu, w duchu demokratycznój dążności narodu; a korzystając z wykazanych przez czas i okoliczności narodowych potrzeb i postępów, utrzymywać będziemy dynastją narodową, i rozwijać, już znacznie popchniętą w niektórych częściach starożytnój Polski, od czasu ogłoszenia tejże konstytucyi, kwestyję dotyczącą klass nieszlacheckich poniżonych przez republikańskie bezprawie.

2. Upatrując dynastją naznaczoną pracą trzech pokoleń w domu XX. Czartoryskich za najpraktyczniejszy środek powstania, a tém samém za zrealizowanie w pierwszej chwili insurekcyi, najważniejszego warunku konstytucyi

Trzeciego Maja; zamierzamy sobie utrzymywać uroczyste zadanie o osadzeniu na tronie tejże rodziny.

3. Że religia najdzielniej wpływa na naturę i rozwijanie się systemu socialnego każdego narodu. — Ustawa 3^o Maja, jako zasada politycznego i towarzyskiego życia ludu Polskiego, któremu tak wielka a szczególna misyja dana jest w kościele katolickim, uświęciła i ugruntowała prawa tego kościoła. — My bacząc jak ciężkie krzywdy i klęski poniosła wiara w czasie nieszczęść naszych politycznych, tém żarliwiej i serdeczniej zajmujemy się interessem zwątlonego kościoła powszechnego w Polsce.

4. Niema ducha bez ciała na ziemi: — żeby więc te zasady towarzyskie i polityczne stały się myślą żyjącą — realną w Polsce, trzeba ciała, trzeba bytu. — W boleściach i krwi człowiek z człowieka, naród z narodu się odradza; w boleściach też i krwi Polska z Polski się odrodzi. — Czas minął wiaryw obce pomoce: żelazo w łonie ziemi naszej i krew w żyłach naszych — a ztąd insurekcyja jedyną nadzieją naszą. — Kto wierzy w Polskę, ten

(*) Patrz Trzeci Majz dnia 16 Grudnia 1839 r. N. 1.

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

ROZMAITOŚCI KRYTYCZNE.

Essai sur les sensations des couleurs dans l'état physiologique et pathologique de l'oril. Mémoire présenté à l'Académie de Sciences de Paris, par Victor Szokalski Docteur en Médecine et en Chirurgie de la Faculté de Giessen et de celle de Paris etc. Paris chez H. Cousin 1841.

Ueber die Empfindungen der Farben in physiologischer und pathologischer Hinsicht. Deutsche vom Verfasser selbst bearbeitete und vermehrte Ausgabe, Giessen Ricker'sche Buchhandlung 1842.

Przyjazne przyjęcie dzieła tego przez francuzką i niemiecką publiczność, wkłada na nas obowiązek zdania z niego sprawy ziomkom naszym. Przekonają się oni z kilku uwag, które nad n. a zrobić zamierzamy, że polu nauk nie leży odłogiem wśród ścierania się opinii politycznych, które pielgrzymstwo nasze cechuje i że bracia nasi zbierają na nim żniżwo, o którym historia nauk przepomnieć nie może.

Zwykle uważamy kolory przedmiotów, które nas otaczają jako rzeczy zewnętrzne, na które oko nasze żadnego nie ma wpływu. — Ponieważ nas doświadczenie codzienne uczy że nam światło widzieć je daje a ciemność ich wpływ usuwa a już

przyczynę ich w świetle upatrujemy. — Wśród tego usposobienia umysłów, które bez wątpienia od wieków istniało Fizycy odkryli, że można każdy promień białego światła rozłożyć na 7 kolorowych promieni. — Newton wziął to odkrycie za zasadę swej nieśmiertelnej teoryi, i zdawało się przez czas długi, że problem kolorów ostatecznie został rozwiązany, nowe dopiero postrzerzenia pokazały, że uczucie kolorów w oku nietylko za pośrednictwem światła daje się wzbudzić ale że wpływy elektryczne, mechaniczne, chemiczne itd. słowem każde zadrażnienie jakiego bądź rodzaju, byle tylko na nerw optyczny działało, wywoła je zawsze. — Z tego postrzerzenia wyprowadzono, że kolory są wypadkami czynności retyny i tej części muzuğu która przewodniczy organowi wzroku, i że są we wszystkim podobne uczucia, które człowiek za pomocą innych zmysłów w sobie wyrabia.

Ażeby obudzić uczucie w organizmie zwierzęcym, potrzeba żeby przyczyna jaka działała na nerwy i ażeby nerwy te odpowiedziały jej przez pewien rodzaj reakcyi, której natura i mechanizm są nam zupełnie obce. — Uczucie kolorów wymaga także zbiegu tych dwóch czynności jednej zewnętrznej np. światła, elektryczności itd. drugiej wewnętrznej polegającej na działaniu nerwu optycznego.

Do tyczas prawie same tylko wpływy zewnętrzne a miano-

wierzy w insurekcyję. — Kto niewierzy w jedno, ten niewierzy w drugie, ten wyparł się Polski, tego i ona odrzuca. — My wierzymy w teraźniejsze wewnętrzne i dostateczne siły, w przyszły byt Polski — zatem INSUREKCYJA wielkie słowo nasze! Dla tego też dziennik nasz z gorliwością zamierza sobie wykazywać, obliczać i rozbierać owe siły narodowe, mające zawiązać i utrzymać ostatnie i skuteczne powstanie narodu polskiego. »

Po trzech latach, równie sumiennej jak bacznój uwagi; — po wytrzymaniu próby, zręcznie niekiedy, a zawsze usilnie wyszukiwanych przeciwnych argumentów — nieznajdujemy w początkowym tym naszym programacie jedynę joty, [którejbyśmy dziś z równą jak na wstępie siłą przekonania utrzymywali lub bronić niebyli gotowi. Zużyła się przez lat trzy, żwawa przeciw nam wymierzona polemika pism przeciwnych; ale niezdolała ona przecie wyprowadzić, wykazać jedynę prawdy, jedynę zasady, w miejsce tych, które my narodowi, jako opokę zbawienia przedstawiamy. Skoro nikt sprawy narodu za zupełnie przegraną ogłosić nieśmie — a innego, krom tego co my wskazujemy środka jej ratowania nienastręcza; służy nam koniecznie prawo; a więcej nawet, cięży już na i nas powinność, obstawania przy swoim. Cała zręczność, cała wyteżona usilność przeciwników naszych, niezdolała nic więcej okazać, jeno to, że myśl *dynastyi narodowej* uważana jako *środek insurekcyi*, w zastosowaniu swém, do Polski dzisiejszej, niejest wolną od trudności. O tém, i my nigdyśmy niewątpili — i dla tego właśnie miasto przestać na prostém nastręczeniu *myśli dynastycznej*, jak to nam doradzano; poświęciliśmy nasze prace i usilności na usunięcie trudności jakie rozwijaniu się tej myśli zawadzać mogą; dla tego, do dzieła tego wzywamy i zapraszamy tych wszystkich Polaków co jeszcze o Polsce niewątpili, a nawet

mamy już prawo, tuszyć że wzywanie to nasze niejest próżnem. Niemasz przedsięwzięcia na świecie wolnego od zawał i trudności, wola wszakże i możność pracy na to są dane ludziom, aby trudności pokonywać mogli. O ile występnym nierozsądkiem byłoby wybierać sobie z upodobania najmniej pewną ratunku drogę — o tyle równie niegodziwém byłoby odrzucać jedyną drogę jaka zostaje, dla tego tylko że na drodze tej trzeba coś i *swojém* jak to mówią *nałożyć*.

Jaka być dziś może kombinacyja zbawienia Polski? — Oto jest pytanie jakie codziennie w umyśle i sercu każdego Polakanastręczać się musi. Niepojmujemy jakby ktokolwiek szczerze kochający Ojczyznę, mógł spokojnie z dnia na dzień żyć, nierozwiązawszy w własnem sumieniu i umyśle tego, ciągle o odpowiedź wołającego zapytania.

My równie jak wszyscy niemal Polacy odpowiadamy na to jednym słowem, *powstanie*. Powstanie wszakże niejedno już było w Polsce, a przecie Polska zbawioną niezostała. My więc utrzymujemy, że powstanie w Polsce, aby skuteczném być mogło, musi się ubezpieczyć koroną, słowem, musi mieć *króla i dynastyę*. A to dla tego — że w społeczeństwie monarchiczném, berło jedynie tylko mocne jest obudzić, wywołać i urządzić rozrzucone tu i owdzie siły. Jeśli tak niejest, trzeba to dowieść, a oraz i czarno na białem okazać, dla czego dziś naród polski może zaufać insurekcyi, która tylokrotnie już nadzieje jego zawiodła? Bez tego wyjaśnienia, mniemamy że pomimo frazesów i przechwałek, naród Polski sam przez się nieodważy się nigdy próbować na nowo losu walki. A przeto kto w insurekcyi jedyną nadzieje narodu upatruje, kto *cudzych nieszuka Bogów* — ten musi już koniecznie tym lub owym sposobem pojmować i warunki tej insurekcyi; — inaczej byłoby to mieć życzenie bez celu.

wicie światło zajmowały uwagę badaczy, a nikt nie pytał się o to, co się dzieje w oku w chwili kiedy ono kolor czuje, lub na czem zależy funkcyja nerwowa, która kolor rodzi i jakie są relacyje między rozmaitemi odcieniami tej funkcyi. — Oko to właśnie jest przedmiot, który sobie wyjaśnić zamierzył Szokalski. — Uważając kolory jako uczucia, nie chodzi mu wcale o to, jakimi są pobudzone zewętrznemi wpływami, ale jakim prawem podlegają czynności nerwowe, które im za zasadę służą. — Nie jest bynajmniej jego zamiar wzbogacać optykę swemi poszukiwaniami ani też stawiać się z fizykami w opozycyi: bo cel jego jest zupełnie inny od tego ku któremu oni dążą: oni badają prawa zewętrznego światła, a on śledzi praw czynności nerwowych, od których uczucie światłości i kolorów zależy.

Powiedzieliśmy wyżej, że Newton wziął za zasadę swej teoryi kolorów rozkład światła na 7 promieni tęczyowych, ponieważ zaś Szokalski nie mówi o gatunkach światła, ale o uczuciach wywołanych przez nie, potrzeba mu zatem było zasady, która by mu dozwalała ocenić kolory jako uczucia. Zasadę tę znalazł w szeregu doświadczeń w których stara się budzić uczucia kolorów bez pomocy światła. Doświadczenia te tak są proste, że dziwić się trzeba: że nikt na nie do tych czas niezwrócił należytej uwagi. — Przytoczymy tu jedno z nich które z nas każdy nieledwie codziennie mimowolnie sprawdza, posłuży ono zarazem

do wykazania z jakiego punktu Szokalski uważa kolory. — Jeżeli się patrzy przez kilka sekund na zachodzące słońce i potem zamrużymy oczy a to nam się pokaże na miejscu słońca *biała* plama, która w minut kilka zamieni się w *żółtą*, potem w *zieloną*, później w *niebieską*, a naostatek błędnie stąpniowo zniknie zupełnie w ciemności. — Jeżeli zamiast zamknąć oczy, utkwijmy wzrok na białej jakiej powierzchni, np. na białych obłokach, to zamiast plamy białej widzieć będziemy *czarną* i ta stanie się z czasem *fioletową*, później *czerwoną*, później jeszcze *pomarańczową*, a naostatek zniknie zupełnie.

Jeżeli znowu w patrzywszy się w słońce będziemy na przemiany otwierać i zamykać oczy lub przenosić wzrok raz na białą, drugi raz na czarną powierzchnię, to w tedy plama będzie zmieniała kolory w następujący sposób:

na czarnem lub w ciemności: | na białem lub w świetle:

biała	—	—	—	—	—	czarna
żółta	—	—	—	—	—	fioletowa
zielona	—	—	—	—	—	czerwona
niebieska	—	—	—	—	—	pomarańczowa
czarna	—	—	—	—	—	biała.

Analizując to doświadczenie i nim jemu podobne Szokalski wywodzi prawa czynności nerwowych, które w nas rodzą uczucia kolorów; krótki zakres tego zdania sprawy niepozwała nam nad nimi się rozwodzić.

Pytanie, *jakie być mają warunki przyszłej insurekcji*, jest koniecznym następstwem pierwszego pytania, które się wyrazem insurekcja rozwiązuje. Owoż więc to drugie pytanie, powtarzamy, przez nas jednych rozwiązaniem jest — przeciwnicy nasi ostrożnie je obchodzą, a tém samém dowodzą że niewidzą czémby króla, dynastyją narodową, w powstaniu zastąpić mogli. Wymuszone to na przeciwnikach *myśli dynastycznej* przyznanie, czyni nas panami gruntu, pozwala nam utrzymywać że sprzeczne nam opinie abdykowały, że więcej głosu niemają.

Odtąd więcej niż dotąd, wolni od wszelkiej dziennikarskiej polemiki — poświęcimy kolumny nasze raczej aplikacyi, niżeli dogmatycznym wykładom systematu, którego główne zasady w wyżejpowtórzonym programacie na pamięć czytelnikom naszym przywieść chcieliśmy.

Oprócz ogólnego względu, jaki nas powodować może, do skreślenia na nowo stanowiska z którego na rzecz publiczną zwykliśmy się zapatrywać: — mamy jeszcze i te dwa szczególne względy.

1° W zeszłym roku potroiła się niemal liczba czytelników naszych, a nadto wszystko nam rokuje, że pomimo nieudolności pracy naszej, liczba rzeczona coraz to w większej rosnąć może progressyi; przeto łatwo być może, że nie jeden co Trzeci-Maj dziś czytuje, nie znajdzie, tuż pod ręką, wstępnych takowego numerów. Wszakże aby iść za kłębkim jakiegokolwiek rozumowania, należy koniecznie mieć zawsze oko na punkt z którego się nie ta snuje. Mniemamy przeto, że powtarzając programat nasz który właściwie myśl naszą w całości obejmuje, uprzedzimy nie jedną wątpliwość na jaką nieprzygotowany czytelnik natrafićby mógł.

2° Wspólności uczucia i myśli ziomków winniśmy spory zapas *artykułów nadsyłanych*. Pomoc tego rodzaju jest

równie dla nas nader szacowną jak i chlubną. Wszakże nieraz zdarzało się, że pomimo przeważnej korzyści jaką we wspólności pracy upatrujemy; znaleźliśmy się w niemożności umieszczania nadsyłanych nam pism w kolumnach naszego dziennika. Niemożność ta, skrepować nas musi koniecznie, ile razy piszący spuści z uwagi punkt wyjścia i ostateczny cel naszego pisma.

Polska jest albo jej nie masz. — Czyli raczej — *naród polski żyje albo nie* — Srodka w tem nie przypuszczamy. Skoro w sercu dwudziestu milionów, gra owe święte *Jeszcze Polska nie zginęła*; więc naród polski *żyje*, a tem samem żyje, życiem nie cudzem, nie pożyczonem, ale własnym. Każde życie ulega pewnym koniecznym prawom, niezawisłym od niczyjego upodobania, urojenia, a tem mniej od obcego wpływu. Znać i szanować prawa te, oto jest cała tajemnica siły i dzielności narodu; jak równie nieznanomość i pogwałcenie tych praw, jest tajemnicą niemocy i bezwładności. Najazd obcy, nie może być przyczyną niemocy, ale przeciwnie może jeno być naturalnym jej skutkiem. Skutek niknie skoro przyczyna ustaje. Na tych pewnikach osadzając całe swe pojęcie, *Trzeci-Maj* wnioskuje że zbawienie Polski nie może być prostym wypadkiem żadnej zewnętrznej kombinacyi — jeno owocem usilności własnego narodu, któremu zapewne nie zabraknie nigdy na przyjaciółach i sprzymierzeńcach, ale który musi być koniecznie dzieckiem swych własnych czynów i pracy. Odgadywać naturę, porządek, szyk tych czynów, oto jest właśnie zadanie jakieśmy sobie zamierzylimy; i w tem właśnie charakter pisma naszego różni się od natury wyobrażeń jakie dotąd krążyły w publiczności polskiej. Kto więc z czytelników naszych natrafi w piśmie naszym na zdanie, coby się mu mniej przystępnem być zdawało; — prosimy, niech raczy przed

Ponieważ uczucia kolorów są wypadkami czynności organicznych, a więc muszą być podległe licznym zmianom stosownie do stanu swych czynności. I tak czynności te nie odbywają się u wszystkich ludzi z jednaką energiją, a ztąd pochodzi że nie wszyscy są jednako czuli na kolory. Są nawet ludzie którzy zupełnie ich rozeznąć nie mogą, pomimo najostrzejszego wzroku którym ich natura obdarzyła. To co my kolorem zowiemy jest dla nich tylko stopniowaniem cienia, tak że im niepodobno rozeznąć czarnej ryciny od kolorowanego obrazu. — Inni mają tak niedokładnie wykształcony organ od którego uczucie kolorów zależy, że jedemu kolor biorą za drugi. Między temi ludźmi najczęściej znajdują się tacy, którzy koloru czerwonego od zielonego rozeznąć nie mogą; jak np. sławny chemik Dalton, lub też pewien Introligator w Paryżu, który oprawił Szokalskiemu książkę z jednej strony w *zielony* a z drugiej *czerwony* safian, będąc najcisłej przekonany, że między nimi nie ma różnicy. Inne osoby rozeznawają dokładnie pierwotne kolory t.j. *biały, czarny, niebieski, żółty i czerwony*, ale ich mieszanina od siebie rozróżnić nie mogą. — Przykłady tej niedokładności organu wzroku są nadzwyczaj częste — dosyć jest pokazać w licznym towarzystwie próbki kolorów, prosząc każdego z osobności ażeby je nazwał, a przekonac się będzie można o różnicy sądzienia o kolorach. — Szokalski cytuje przeto 150 obserwacyi tego rodzaju z których się pokazuje, że nieczułość na kolory

często jest bardzo dziedziczną, iż w familijach szczególnież mężczyznom właściwą, i że szczerp germański jest jej szczególnież podległy. Nowość, powab i licne zastosowania do sztuk i rzemiosł, które tę część pracy Szokalskiego cechują warte są obszerniejszego zastanowienia — wyznajemy, że nam z przykrością przychodzi opuścić ten przedmiot, nad którym tą razą dłużej nam się zabawić nie wypada.

W ostatniej części, Szokalski zastanawia się nad stanami chorobliwemi funkcyi nerwowych od których uczucie kolorów zależy. — I tak w poczynającym paraliżu nerwu optycznego, oko traci najczęściej uczucie kolorów, ale traci je zawsze podług pewnych praw, które do tychczas nieznanne były w patologii. W samym początku choroby tracą możność rozpoznawania kolorów *zielonego* od *czerwonego*. Ogrodnik jeden leczony przez Szokalskiego, poniosł znaczną stratę w przedarży wisien: ponieważ niemógł rozróżnić dostałych od zielonych. W wyższych stopniach choroby, choroby tracą czułość na kolor *niebieski*, a potem na *żółty*, chociaż mogą jeszcze rozpoznawać kształty przedmiotów, i tak szewc pewien także przez Szokalskiego leczony, mógł przekrawać trzewiki, pomimo tego że był już do tego stopnia utracił uczucie kolorów: że kupił raz skurę *jasno niebieską* zamiast *jasno różowej*.

W miarę jak choroba się liczy i wzrok przychodzi do siebie oko odzyskuje uczucie aż na kolory, chcąc wtedy sądzić postępek

wydaniem sądu, ocenić je ze względu na *powstanie i samoistność* polskiego nrodu.

—
Paryż, dnia 24 Stycznia 1843 r.

Towarzystwo Literackie Polskie podało jak zwykle, Izdom francuskim, pismo pod tytułem : *Quelques mots sur la question polonaise*, celem otrzymania wzmianki o sprawie polskiej w adresie do Króla. Rzecz ta, od dwónastu lat ponawiana, po raz pierwszy w tym roku, natrafiła na szczególne względy, które rozważyć i ocenić wielce użytecznóm być sędziemy. — Odkładamy to wszakże do chwili w której dyskusyje obu Izb francuskich w tój mierze ukończone zostaną.

— Wiadomości z Nancy dochodzą, że Kasztelan Plater w przejeździe z Paryża do Poznańskiego, w mieście tem dotkniętą chorobą zatrzymanym został.

Zmarli.

Dnia 21 Grudnia z. r. w Portsmouth, Dyonizy Weremecki.
1 Grudnia w Beauvais, Jan Sadowski.

— W przejeździe z Londynu do Tuluzy dla poratowania zdrowia, zmarł dnia 14 b. m. w Paryżu Stanisław Milewski, podpor. 17 p. l., zwłoki jego odprowadzone zostały przez rodaków na cmentarz Mont-Parnase. — Milewski urodzony w 1805 r. we wsi Dzierżki w obwodzie Puławskim— wszedł po 29 Listopada jako ochotnik do oddziału formującego się na Kurpiach, a po odbyciu kampanii 1831 roku, dzielił losy rodaków na tułactwie. — Po wyprawach Szwajcarskiej i Sabauckiej udawszy się do Londynu, czas swój poświęcił założeniu i prowadzeniu polskiej drukarni — zatrudnienie to oraz tęsknota wpłynęły szkodliwie na stan zdrowia, i przyczyniły się do tak rychłego skonu. — Rodacy zamieszkali w Londynie, oraz ci co go bliżej znali i cenili nieposzlakowane, uprzejmie i prawdziwie

polskie postępowanie jego, głęboko czuju nieodżałowaną stratę jaką w tym pracowitym i światłym członku rodzina Emigracyi ponosi.

— Donoszą z Belgii o śmierci podpuł. Roszlakowskiego.

Rewolucya w Serbii (*).

Artykuł VII.

W jesieni 1807 roku Nenadowić usiłował przeprowadzić się za Drynę, powstanie w Bośni rozszerzyć. Kilka wsi się podniosło, lecz za nadejściem sturczonych Sławian (są oni nadzwyczaj odważni) nietylko że Nenadowić zniewolony został uchoździć, lecz ścigany u siebie, do Czernego o posiłki musiał się udać. Turcy plądrując w Serbii dopiero w grubój jesieni powrócili za Drynę do Bośni. Podobnie jak Nenadowiowi niepowiodło się Milence : on bowiem chcąc z Poresia zdobyć Krainę, napadł na Bułgaryja. Owczasowy pasza Widynu opasał Milenkę pod Stulikiem, i byłby go zmusił do poddania, gdyby Czerny niebył nadszedł, oraz i oddział Rossijan pod dowództwem majora Isajewa. Wszakże i z tą pomocą korzyści Serbów niebyły znaczne, gdyż niezdobywszy Krainy, na szczyty gór Miroszcz wrócić musieli. Lepiej powiodło się dawnemu hejdukowi Weliko, który otrzymawszy od senatu chorągiew i prawo werbowania, z swojemi ochotnikami, zajął miasto Podgorac, za pomocą pożaru wnieconego zapaloną słomą i beczkami smoły, które nagromadzono w około murów aż do ich wysokości. Później otoczony przeważnemi siłami paszy Widynu, wyszedł z pomiędzy nich szczęśliwie, bo udając się za Turków, Weliko z swoim oddziałem wszedł do ich obozu i nad śpiącemi zupełnie odniósł zwycięztwo. Odtąd Weliko samowładnie rozkazywał w zdobytym kraju, *Crnareka* zwanym.

Pod tę porę niesnaski wewnętrzne coraz więkšej wagi na-

(* Patrz Trzeci Mai z d. 27 Października 18, 28 Listopada 10 Grudnia 8 i 18 Stycznia, N. 37, 41 43 44 i 2.

uczucia, trzeba znać wartość uczucia każdego koloru. — Obserwacyje liczne na osobach tracących i odzyskujących wzrok, podały Autorowi naszemu mnóstwo uwag nadzwyczaj ważnych w praktycznym postępowaniu. — Podając lekarzowi sposób sądzienia o chorobie, stawia on go w możności zastosowania środków lekarskich.

W innych chorobach oczów, chorzy widzą wszystkie przedmioty białe kolorowo, chociaż oczy ich zupełnie są czyste. — I tak dziewczynka jedna w Hôtel-Dieu widziała z razu wszystko niebieskie, a we dni kilka później wszystko zielono — żaden z przytomnych lekarzy nieśmiał osądzić co znaczyła ta zmiana. Szokalski uważał w niej zmniejszenie cierpienia i wróżył ozdrowienie — i nie zawiódł się w swoim oczekiwaniu. — Widzenie w kolorach czasem jest przemijające, czasem nawet periodyczne. — Jednemu staremu generałowi wydawało się co rano przez kilka minut *czerwono* wszystkie przedmioty, które go otaczały. — Często zdarza się także chorym widzieć iskry, gzykzaki, lub gwiazdy świetlne lub kolorwe, w ciemności lub też chwili gdy się w światło patrzą. Fenomena te przedstawiają nieskończoną różnaitość i mają różnaitą wartość, stosownie do ich jakości i

do innych im towarzyszących chorobliwych zjawisk. Szokalski ocenia je stosownie do zasad, które w pierwszej części dzieła swego podał. — Ta część jego pracy zawierająca praktyczne zastosowanie wyżej rozwiniętych, prawideł, jest wypracowaną ze szczególną troskliwością; ci ją ocenią którym się dała uczuć w praktycznym postępowaniu, niepewność zewsząd otaczająca w naukę przedmioty, o którycheśmy mówili.

Oto jest treść dzieła Szokalskiego, które bez wątpienia należy do rzędu płodów nie zatarte po sobie zostawiających ślady. Zwróciło ono uwagę badaczy na nową drogę poszukiwań, w których sztuka lekarska nieochybnie pozyska korzyści. Cenić go można pod względem nauki i pod względem zastosowania. Co do pierwszego, stanowi ono dopełnienie fizioologiczne do prac, którym Newton dał początek; co do drugiego zaś, pozwala ono ocenić stany chorobliwe oka, o których po dziś dzień niewiedzano co sądzić; leczenie chorób nerwowych oka, jedno z najtrudniejszych w sztuce lekarskiej, znalazło w badaniach Szokalskiego klucz, którego jak najkorzystniej użyć można.

G. w Dijon.

bierały. W senacie Mladen i Jugowicz przeważny wpływ wywierali, na korzyść Czernego, którego byli stronnikami. Senat zarządził ich oddalenie: przystał na to Czerny, lecz Mladen i Jugowicz wtedy oskarżyli o zdradę metropolite Leontego i radcę stanu rossyjskiego Rodofinikina. Przybył on do Serbii wtedy gdy Serbowie otrzymali w pomoc oddział Isajewaod Rossyi będącej w wojnie z Turcyją. Czerny przeciwił się przyjęciu Rodofinikina i niezawiódł się w swoim przekonaniu. Rodofinikina albowiem zamiast godzić pomiędzy sobą naczelników wojennych, podniecał jednego przeciw drugiemu, tak, żeby anarchija mogła dojść do najwyższego stopnia, i Serbija była zmuszoną rzucić się w ręce obcego. Jugowicz wyrzucając czyny Leontego i Rodofinikina, dowodził iż jeden biorąc wiarę za pozor, przedstawia jedność kościoła w Petersburgu, gdy drugi okazuje tamże pomoc przeciw Turkom. Wysłannika Leontego i Rodofinikina, Mikołaja, przytoczono rozmowy do ludu, że *niepotrzebnie się porwał, krew przelewa, majątek traci, z tego ktoś ambityny korzysta, a który potem ucieknie: lepiej przeto się poddać jeżeli obcej niebędzie pomocy*. Czerny widząc zamach który mu groził, a mając wpływ powiększony ostatnimi wojennymi korzyściami, przywrócił do senatu Mladena i Jugowicza, ostrzegł Rodofinikina aby się w nieswoje rzeczy niewdawał, surowo napominał Leontego, a Mikołaja śmiercią ukarał.

Z wiosną 1809 roku Serbowie korzystając z wojny Rossyi z Turcyją, rozpoczęli swe działania. Milenko przebywszy góry Miroszcz, z pomocą Rossyjan, obległ Kładową: na Bośnią zaś uderzone trzema oddziałami. Z początku wszystko szło Serbom pomyślnie, bo pobiwszy Turków w pierwszej rozprawie, cała ludność chrześcijańska w Bośni i Hercegowinie powstała. Czerny aby wciągnąć Czernogorców do przymierza, stoczył nową bitwę z Turkami na płasko-wzgórzu Suchodoł, i tę wygrał za pomocą dzielnego natarcia, Wulego Ilicia, na czele Mopaków. Po zdobyciu Siemnicy, przejściu przez pokolenie Wasowić, połączyli się Serbowie z Czernogórcami. Od zdobycia Nowego-Bazaru wszystko zależało: tam się udał Czerny, lecz musiał zaniechać swoje przedsięwzięcie, bo groźne wypadki go powoływały napowrót do Serbii.

Na granicy Bulgarii zazdrość dwojąc dwóch naczelników, Dobryniaca z Milojem, przez Czernego tamże posłanych, Turcy w Czerwcu 1809 r. przeważnie na nich uderzyli. Okopów w Kamenicy bronił knes Stefan Singelić, stronnik Dobryniaca: Miloj odmówiwszy pomocy Singeliciowi, tenże w ostatniej rozpacz wysadził się w powietrze z wchodzącymi do okopów Turkami. Gdy następnie uderzyli oni na Miloja, znieśli go zupełnie, bo nawzajem Dobryniac odmówił mu swojej pomocy. Te więc okoliczności zmusiły Czernego do opuszczenia Bośni i do spieszenia w pomoc zagrożonemu krajowi. Pomimo obecności Czernego i połączenia się z Welikim, wstrzymać nie mógł Czerny postępu Turków. Zajęli oni cały kraj na prawym brzegu Morawy leżący, i grozili przeprawą przez tę rzekę. Przestrasz szerzyć się począł w Serbii: Rodofinikina wraz z Dobryniacem, owym naczelnikiem zazdrośnym władzy Czernego, opuścili Belgrad za Dunaj uchodząc. Już pod tę porę w Serbii Rossyja począła udzielać swęj opieki owym krnąbrnym, zarozumiałym naczelnikom, co przez głupstwo lub złość słabia narodową władzę, zamiast się kupić koło niej i wzmacniać ją, braki jęj uzupełniając swoim posłuszeństwem i poświęceniem. Obronę dolnej Morawy Czerny powierzył Mladenowi, knesowi Simie i Wuici: sam zaś okopał się na górze Lipar pod Jagody-

no. Lecz Turcy niemogli korzystać z swojego groźnego położenia, gdyż posuwanie się Rossyjan nad Dunaj zmusiło sultana do przywołania na pomoc sił w Serbii dotąd używanych. Serbowie też odzyskali dawne swoje posiadłości tak od Bulgarii jak i od Bośni.

Skoro niebezpieczeństwo minęło, kłeski poniesione w tym roku (1809) tém zwiawiej podniecały zazdrosnych naczelników wojennych, przeciw Czernemu, że on przez te nieszczęścia stracił na wziętości. Na zgromadzenie 1810 roku, Jakób Nenadowić przybył w 600 koni: ten krok jeden, naucza jak trudno w czystym sławiańskim rodzie pozbyć się narowu anarchii, kiedy go w Serbach niewypeniła sroga kilku wieków turecka niewola. Podczas gdy na zgromadzeniu Nenadowić powstawał na Czernego stromików, jego momacy napelniali miasto krzykami, iż żądają pomocy cara. Czerny widział iż potrzeba ustąpić, chociaż czuł iż z protekcyją Rossyi upadnie władza narodowa; musiał więc zezwolić na żądanie Nenadowicia. Skoro tenże został prezesem senatu, zaraz z niego oddalił stronników Czernego, i skłonił tenże do wysłania poselstwa do obozu rossyjskiego z prośbą o pomoc i protekcyję.

Tymczasem znajdujący się w obozie rossyjskim Piotr Dobryniac, ucieczkę swoję z Rodofinikinem, wystawił jako poselstwo od Serbów. Za przybyciem zaś właściwych posłanników, umiał ich przekonać, iż nic nieotrzymają, jeżeli nieoświadczą, iż Serbowie zmienią senat i głównego dowódcę. Interesem było dowodzącego wojskiem rossyjskiem niepoznać się na fałszywej roli Dobryniacia, więc nietylko go nieodepchnął od siebie, lecz przeciwnie, ciągle za wysłannika go uważał, a przez to coraz bardziej dumę i zawiść przeciw Czernemu obudzał. Opuszczony od wszystkich Czerny, uległ wtedy namowom Jugowicza i do Austrii go wysłał z ofiarą poddania się jęj. Jugowicz albowiem był Serbem poddanym austryjackim: ten rodzaj ludzi długo Austrii tak służył w jęj intrygach na wschodzie, jak wyższe duchowieństwo schizmatyckie służy Rossyi. Lecz Austryja pod tę porę już nieczuła się na siłach do strawienia tej odradzającej się narodowości serbskiej: rok 1809 pokazał jęj w Polsce, że narody łatwiej jeszcze ujarzmić jak strawić, i że ich przebudzenie straszne dla ciemnych: Austryja przeto odrzuciła ofiary Czernego. Wtedy on, tyle przeciwny Rossyi, dogadzając swęj żądzy zemścić się na swoich nieprzyjaciolach, udał się do niej o pomoc. Rossyja wtedy już miała w Serbii swojego tajnego agenta, archimandrytę Filipowicza, który zawiadamiał o wszystkiem Rossyjan. Skoro więc Czerny udał się do nich o pomoc, niemałe było zadziwienie Serbów, gdy generał Kameński wydał w Maju 1810 roku odezwę, nietylko że Rossyjanie z Serbami są jednoszczepowemi braćmi, jednowiercami, i. t. d., ale że w Czernym widzi ich naczelnika. Nieprzestał generał Kameński na tęj chytrności: bo gdy tą odezwą utwierdzał władzę Czernego, żądał od niego aby 6,000 Serbów, mających wspólnie walczyć z Rossyjanami, zostawało pod dowództwem Dobryniaca, owego przeciwnika Czernego. Jeżeli z jednej strony trudno niezadziwić się nad zęcznością i chytrnością rossyjską, prawdziwie z mlekiem kobyłem na grzywach baskaka tatarskiego wyssaną; tak z drugiej strony niepodobna niezastanowić się nad ową dobrodusnością z jaką ludzie dają się łowić na tę jęj chytrność. Szczerze życzyć wypada, aby w obecnych tak zawiąanych okolicznościach Serbowie mogli pamiętać na nauki które im ich własne nowożytne dzieje nastęrczają.

Z otwarciem kampanii 1810 r., pomyślnie szło Serbom nad

Morawą, bo tamże zdobywszy Negotyn, Perse-Palanke, oblegli Kladomę, lecz od Niszu Churszyd pasza wkroczył do Serbii. Niezważając na okopy wystawione w wąwozach, dla obrony gór, Churszyd je obszedł, małe oddziały przed niemi zostawiając: właśnie to samo uczynił, co w kampanii 1814 r. sprzymierzeni z twierdzami francuskimi. Zajawszy Kruszewac, Turcy poczęli kraj niszczyć, : wtedy ludność uzbrojona tłumnie opuszczała szeregi, spiesząc na ratunek swoich zagród. Na silne nalegania Czernego, przecie z wojska oblegającego Kladomę, przybył z posiłkami 3,000 Rossyjan, pułkownik Ururk. Tutaj pod zastoną czworoboków rossyjskich na równinie Warwanu, Serbowie tak zupełne odnieśli zwycięstwo, że Churszyd dla własnej obrony musiał się okopać. Szczęściem było dla Serbii, iż upadłszy na duchu po kilku niepomysłnych utarczkach, Churszyd wrócił no Niszu.

Pod tę porę albowiem 40,000 Turków przeszedłszy Drynę i całą okolicę zniszczywszy, obległo Łosnicę. Dzielną dowódcą Antoni Bogiszczewicz zaledwie mógł ich szturm powstrzymać. Lecz skoro tylko Churszyd się cofnął, Czerny spieszył pod Łosnicę, z zbrojnym ludem Kragojewca, Smeredewa, Grocki i Belgradu : przybyli tamże wraz z Szabacą Łukasz Lazarewicz i Jakób Nenadowicz z Weljewa. Turcy niewahali się uderzyć na Serbów, lecz pobici cofnąć się musieli do swoich okopów nad Drynę. Tutaj nazajutrz (6 Października 1810) przyszło do stanowczej walki : Serbowie odnieśli zupełne zwycięstwo i ścigali Turków za rzekę. Na żądanie paszy Bośni przystał Czerny na zawieszenie broni z warunkiem, iż obie strony wstrzymają się przez ten rok od kroków nieprzyjacielskich.

Skoro wojna ustała, zazdrość i miłość własna naczelników wojennych się obudziły. Zamierzali oni za pomocą wyproszonego pułku rossyjskiego, na noworocznym zebraniu, ukroczyć władzę Czernego. Lecz Czerny przypadkiem uwiadomiony o tych zamiarach, postanowił uprzedzić swoich przeciwników. Naprzód udało mu się Nenadowicia pozyskać : dalej Milan z Rudnika (brat księcia Miłosza) nagle umarł, o czém różne wieści chodziły : nakoniec Milenko i Dobryniac niebyli jeszcze z Rossyjanami nadciągnęli, gdy na zgromadzeniu w Styczniu 1811 roku, dwa ważne postanowiono prawa. Pierwsze, iż odtąd dowódzcy powiatowi przez senat i głównego naczelnika mianowani będą, nie zaś jak dotąd przez naczelników wojennych : drugie prawo tworzyło różne ministerstwa, do których (to jest do nic nieznaczących) powołano przeciwników Czernego, aby ich mieć każdej chwili pod ręką. Postanowiono zarazem karę wygnania, przeciw każdemu, powstającemu przeciw powyższemu dwom prawom.

Nakoniec Milenko i Dobryniac, przybyli do Belgradu z pułkiem rossyjskim. Niepolegając wszakże na tej pomocy, a widząc się opuszczonemi przez innych, stracili nadzieję i nieważyli się wykonać dawaną im radę przez Szykwowicia, aby w Belgradzie uderzyć na dom Mladena i Czernego. Gdy tenże przekonał się iż Bała, pułkownik rossyjski, niema wyraźnych rozkazów wspierania Dobryniaca i Milenke, wtedy mianował ich do przeznaczonych urzędów. Ci ufając w swoje położenie, nieprzyjęli ofiarowanych miejsc. Czerny opierając się na ogłoszonym prawie, rozkazał im kraj opuścić, zostawiając wybór miejsca : *udali się do Rossyi.*

W tej okoliczności Miłosz okazał całą tęgość swojego umysłu. Chcąc albowiem pomścić śmierć brata, donosił Milence i Dobryniacowi iż powstanie przyrząda. List ten przejęto : rząd chciał aby go się Miłosz zaparł lub na sekretarza zrzucił. Mi-

łosz odmówił tego, dodając iż jedynie to uczynić może, iż odtąd przeciw rządowi nic nieprzedsięwzięmie.

Metropolitę Leontego, któremu Czerny nieufał, osadzono w Kragojewcu. Nowo zaś przybyły posłannik Rossyi Nedoba, niewidząc pod tę porę możliwości siania niezgód, bo rząd był silnie ustalony, w najlepszych stosunkach pozostał z Czernym.

Tym więc sposobem skarciwszy dumnych współzalotników, którzy niewahali się sprowadzać obce żołnierstwo ażeby za jego pomocą, uznanego przez naród i potwierzonego przez zasługi naczelnika, przewrócić, a potem kraj feudalnie, jak kruki rozszarpać — Czerny ustalił swą władzę. Wtedy Serbija, odzyskała swą wolność, swój byt, rozpoczęła na nowo polityczne niepodległe życie swoje. Nieszczęściem dla Serbii, Czerny nieodpowiadał wysokiemu swojemu stanowisku — on, który tak dzielnie walcząc Turków, z jarzma niewoli oswobodził Serbów — on, który tak zręcznie i silnie przytarł rogi dumnych współzalotników i krajowi nadał ostatnią cechę niepodległości, to jest władzę narodową, jedną i stałą : Czerny dał się uwikłać w chyte sidła obcego, i odradzającą się Ojczyznę na zgubę wystawił.

Nieudolność tureckich dowódców, tyle korzyści Rossyjanom przyniosła, iż Churszyd pasza, aby Serbów odciągnąć od przymierza Rossyi i otrzymać przejście posiłków z Bośni, w imieniu Porty, ofiarował Czernemu, w ciągu roku 1811 posiadanie Serbii, urządzonej jak gospodarstwa Multan i Wołoszczyzny. Czerny odrzucił te warunki, lecz nie dla tego aby dla Serbii większych korzyści żądał, aby jój byt pragnął ustalić przez otrzymanie dziedzicznej władzy w swojej rodzinie : ale odrzucił te warunki, bo już pod wpływem obcym, oświadczył iż temu się podda, *co cesarze obadwa w Petersburgu i Stambule postanowią.*

Gdy tak Czerny przywiewywał los Serbii do losu Rossyi, nie wiedział iż polityka ciężarna gromami wywołać już miała, ową olbrzymią walkę 1812 r. Falszywy lecz zręczny gabinet petersburski, podobnego fortelu użył obecnie, jak sto lat temu, Katarzyna ratując cara Piotra nad Prutem : jak wtedy przekupne złoto trafiło do rąk podłego....., tak teraz trafiło do sprzedanych braci Moruzzi, tómaczów Porty. Zamiast korzyść z wojny, którą cesarz Francuzów, wiodąc z sobą całą Europę, miał burzyć Rossyję, Turcy zawarli z nią dosyć niekorzystny pokój w Maju 1812 r. w Bukarescie. W prawdzie o Serbach mała była tam wzmianka : *amnestya i wolność opuszczenia kraju*, były im jedynie zapewnione. Tém wypłacała się Rossyja Serbii za jój wierność, za ślepe zaufanie Czernego w obcą pomoc : tak opuszczała tych, którzy niedawno w odezwach jenerała Kameńskiego, byli przedstawiani Europie, nietylko jako najwierniejsi sprzymierzeńcy, lecz jako *jednorodni, jednowierni bracia*. Dobry, nieuprzedzony i roztropny Serb, pewno tę okoliczność zachował w pamięci.

Skoro sułtan 19 Lipca 1812 r. pokój potwierdził, wysłannicy serbscy udali się do Niszu, celem zawarcia układów z Portą. Lecz Churszyd pasza odesłał ich do Stambułu : po pewnej przewłoce zwrócono ich z tamtąd do Churszyd paszy, który wtedy został był wielkim wezyrem. Tymczasem wojsko jenerała Czyczakowa opuszczało Multany, a za nim i pułk rossyjski będący w Belgradzie na załodze.

Wtedy, w Styczniu 1813 r. Turcy zmienili mowę, i zamiast układów wprost żądali poddania się od Serbów. Te same wszędzie i zawsze przykłady, a przecie doświadczenie cudze i swoje własne, przekonać niemoże ludzi, iż niema układów z mocniej-

szym dla słabszego, skoro ten w pokorze, w zręczności dyplomatycznej, pokłada swe nadzieje, nie zaś w szlachetnej rozpaczycy' groźnej zawsze nawet i najpotężniejszemu.

Jedynym środkiem ratunku dla Serbów, było połączenie się z paszą Widym, Mołła, który, jak jego poprzednik Pasman-Oglu, dążył do niepodległości. Lecz wtedy jeszcze spały uczucia sławiańskie, jeszcze Serbowie i Bulgarowie, wzajem dla siebie byli prawie obcymi, a przynajmniej nie pojmowali, iżby wspólną pomocą, wspólną niepodległość odzyskać mogli. Serbowie zwłaszcza byli winniejszemi, bo tworząc już początek niepodległej narodowości, powinni byli szukać i tworzyć sobie sprzymierzeńców w Bulgarach, nie zaś w Rossyi. Opiekun silny musi z czasem stać się panem: do tego dążyła i dąży Rossyja, ona posiadzie Serbiją, albo z jej niepodległością straci nadnią swą opiekę. Przeciwnie Bułgaria ujarzmiona równie jak Serbija, ten sam interes i toż samo mając położenie, oba więc te kraje, pomoc przynieść sobie tylko wzajem mogą, lecz jeden nad drugim przewagi nie weźmie. Interesem więc wybijających się luddów na wolność, jest łączyć się z innymi to samo nczucie, potrzebę i te same siły mającemi: a strzedz się i odrzucać wpływu i pomocy silnego państwa, które w nagrodę usług swoich, może narzucić cięższe jarzmo, jak to, które obecnie uciska.

Wszakże Serbowie nie połączyli się z Mołła paszą, wiernie idąc za radami z Petersburga, unikali *drażnić Turków*. Lecz gdy więc pobity Mołła ścietym został, wtedy Turcy zażądali rozbrojenia Serbów, i w Czerwcu 1813 r. wkroczyli do kraju. Nie był tenże stosownie do ciężkiej potrzeby w której się znajdował, przygotowanym. Czerny więcej zajęty dyplomatycznymi pismami, rachując na pomoc obcego, więcej czasu i uwagi zwracał na gazety, na gońców petersburskich jak na wojenne przygotowania i czynności. Od Bośni, nad Dryną, miał bronić kraju knes Sima, w 10,000 ludzi: z podobną siłą Mladen nad Morawą, zasłaniał od Niszu: zaś mężny Weliko w 3,000 stał między Morawą i Dunajem: w Jagodynie miał Czerny zbierać odwód.

Pierwsze spotkania były około Kładowy, gdzie Turcy, lubo pobici przez brata Wielkiego, wszakże znaczną zdobycz uprowadzili z Serbii. Weliko odtąd ciągle wpadał do Bułgarii aż pod Widyn przetrzech roznosząc; lecz gdy Turcy w 18,000 ruszyli przeciw niemu, musiał się zamknąć w Negotynie. Wolałby on być bronić gór, bo wiedział iż w twierdzy nakoniec poddać się trzeba, lecz taki miał rozkaz aby Negotynu bronił. Obrona jego prawdziwie za wzór służyć może: nieustraszone mi wycieczkami, nocnymi napadami, znużeniem, o tyle strat przyprawił Turków, iż musieli żądać posiłków. Wkrótce przybył Rezepaga, książę Karadziia Wołoch, i nakoniec sam wielki wezyr. Na żądanie zaś pomocy, milczeniem rząd serbski odpowiedział Wielkiemu: odwód pod rozkazami Czernego nigdzie się nie pojawił. Oblężenie zwolna lecz posuwało się ciągle: wieża po wieży pod tureckimi pociskami się waliły. Nakoniec jeden z nich ugodził Wielkiego, i Serbija straciła prawdziwego obrońcę. Przejęta przetrachem załoga i pozbawiona dowódcy, piątego dnia po śmierci Wielkiego opuściły miasto.

Ten przetrach i ten przykład warzył załogi innych miast. Persa-Palanka, Wielka-Ostrowa i wreszcie Kładowa, wpadły w ręce Turków. W tem mieście Turcy, po swojemu, jak dzieki potwory się obeszl: na pale wbijali mężczyzn, kobiety znieważwszy mordowali, a dzieci, przez pośmiewisko chrztu,

w kałach topili. Tak więc prócz Deligradu, gdzie się mężnie Wuicia bronił, Turcy cały kraj aż do Morawy zajęli, nigdzie ani Czernego, ani Mladena nienapotkawszy.

Toż samo się działo i nad Kalubara; Turcy oblegli Leśnicę która im się poddała, przez namowy biskupa Zworniku. Ten niecnny kapłan z jednej strony dowodził Serbom, iż wszelka władza pochodząc z nieba, oni nie mają prawa samowładnie pozbywać się sułtańskiej, z drugiej zaś strony groził im, iż będąc buntownikami, krew przelana ciężyc na nich będzie i przypawi ich o potępienie. O jakże biedny kraj w którym ludzie wierzyć mogą iż powinność ojczyzny da się odłączyć od powinności dla wiary, gdy obie Bóg w sercu każdego poczciwego człowieka nierozjemnie, sumieniem, zanitował. Lecz jak biedni ci bezmyślni ludzie, co chcą składać na wiarę, występki jej niecnnych kapłanów, biorących jej pozór za maskę, a służących faryzeuszowsko świeckim widokom, podłym namietnościom, udnej polityce.

Turcy dopiero pewnego doznali oporu w okopach Rawani: tutaj albowiem naczelnicy Stojan Szczupić, Miłosz Obrenowić, Prota Nenadowić, przez siedemnaście dni z największą zaciętością bronili się. Lecz zwalczeni bezsennością, głodem i nie mając amunicyi, musieli okopy opuścić. Turcy zaś podstąpili pod Szabac gdzie knes Sima beczynnim obozował.

Taka była kampanija w 1813 r. a jak czytelnik niecierpliwie oczekuje okazania się Czernego, tak i Serbowie wówczas wyglądali jego zjawienia się. Wszystkim wówczas zdawało się tak niepojętym to zniknięcie, ta nieczynność Czernego, iż się wieść rozeszła o jego śmierci. Tymczasem on żył i nawet 1^o października przybył do obozu nad Morawą. Lecz widok zbrojnych, widok tureckich namiotów, nie obudziły w nim dawnej żądzy walki, nie obudziły w nim własnych, pełnych chwały pamiątek. W jego obecności Turcy przeszli rzekę: on i z tej okoliczności nie umiał korzystać: rzeka przecie to nie jest zapora nieprzebyta, ona tylko dozwala korzystnie walczyć z rozdzielonym nieprzyjacielem, albo z mającym połączone już swe siły, lecz przypartym do ciałniny. Wiedział to Czerny i umiał dawniej z podobnych położen korzystać: dzisiaj tego nie czyni, bo on tylko widzi obcą pomoc, gazety, kuryerów petersburskich, on tylko dyplomatykuje z P. Nedobą. Jaka przyczyna, taki musiał być i skutek: 3^o października Czerny, otoczony metropolitą Leonti, owym stronnikiem rossyjskim, oraz Nedobą i Filipowiczem, agentami rossyjskimi, opuścił Serbija i przez Austryę *schronił się do Rossyi*.

Ta jedna okoliczność, to grono osób towarzyszących Czernemu, objaśnia jego nieczynność, jego opuszczenie sprawy narodowej. Dawniej Czerny idąc za przyrodzonym instynktem swoim, za prawem uczuciem sprawy swęj Ojczyzny, wstąpił do obcych i do wszystkich ową pomoc radzących. Lecz skoro zdrowy ten sąd Czernego, Rossya pochlebstwem swojemi odurzyć zdołała, wtedy Czerny, ów dawny przewodzca hejdków, począł udawać człowieka stanu, począł dyplomatykować. Zatem poszło iż w roku 1813, Czerny się nie bił, lecz w układy, w obce pomoce i przymierza wierząc, według gazet, kuryerów, wojnę prowadząc, co raz bardziej w sidła Konsula rossyjskiego P. Nedoby się uwikłał i ostatecznie wraz z nim Serbija opuścił.

Tym postępkim Czerny zmaszał wszystkie swoje dawne dla kraju zasługi: opuszczać swój kraj wśród walki, nie ginąc z nim, przeżyć zgon jego, jest to najwyższa zbrodnia naczelnika narodu. Jak generał w otwartem polu, broń składający,—

jak dowódca twierdzy, bez wylomu i kilku odpartych szturmów, poddający się, — jak kapitan okrętu co oddaje niezatapiający się i z masztami statek — śmiercią są karani, a żołnierz w pierwszym wypadku, dziesiątkowany: tak równie też naczelnik narodu, opuszczający go, na pogardę i naukę wieków, sromotnym wyrokiem dziejów jest piętnowany.

Postępowanie Rossyi, w wpływ jej na sprawy Serbii i działanie Czernego, na tém większe baczenie zasługuje, iż w tém postępowaniu można znaleźć klucz do jej sprzecznych czynności w obecnych okolicznościach. Początkowo Rossya wspierała, zawistnych Czernemu, jej przeciwnikowi: później zaś Rossya pomagała Serbom przeciw Turcyi, pochlebiała Czernemu, opuszczała jego przeciwników których dotąd wspierała: dalej Rossya traktuje z Turcyą, zapomina o Serbach, a Czernego wikłając wszelkimi sposobami, gubi go na polu dyplomatycznych urojeń, a Serbów oddaje na pastwę Turkom. Rzekłby kto iż Rossya nie politycznie postąpiła, pozabawiając się potrzebnego sprzymierzenia: przeciwnie, postępowanie Rossy bardzo trafne, lecz je trzeba głębiej rozebrać. Serbija wybiła się własnymi siłami na wolność, Czerny przewodził w tej walce: Serbija więc posiadała wszystkie potrzebne żywioły do utworzenia narodu: ludność zwyciężką, wolną, i naczelnika narodowego. Gdyby Serbija została niepodległą, przez to samo stawałaby się początkiem owej potęgi, z którą okoliczne pobratymcze ludy, mogły by się łączyć. Na ten czas Rossya, straciłaby owoce swoich długich wojen z Turcyą, i przewrotnych intryg w południowej Sławiańszczyźnie: aby temu zapobiedz, potrzeba jej było przeszkodzić, rozwijaniu się Serbii a samą stać się potrzebną. Musiała więc Rossya, aby te dwa cele osiągnąć, naprzód omamić Czernego, blaskiem swoich obietnic go ując, i skłonić do opuszczenia Serbii; do pogrążenia jej w przepaści nowych nieszczęść. Wtedy, niewątpliwem było, iż Turcyja barbarzyńska i dzika, słaba a więc mściwa, nadużywając zwycięstwa, przyprowadzi Serbów o rozpacz. Ci zaś, doświadczeniem nauczeni, z jednej strony, iż sami nie zbudować nie mogli, z drugiej nie mogąc znieść postępowania Turków, zmuszeni będą szukać pomocy w Rossyi, która stawała się wtedy niezbędną: te były cele, chytrego lecz zręcznego jej działania. To wyjaśnienie postępowania Rossyi z Serbiją, pod przewodnictwem Czernego, na faktach oparte, zdaje się nie ulegać wątpliwości. I dzisiaj wypadki są podobne do tamtych: terazniejsze postępowanie Rossyi równie kręte; zastosowanie więc powyższego wyjaśnienia do obecnych działań, może nie byłoby mylnem, a przynajmniej pamięć owej przeszłości powinna być ciągle obecną, tym mężom którzy odzisiaj przewodniczą losom Serbii. Zapomnienie owej przeszłości, albo co gorsza, nie wyciągnięcie z niej pożytecznej nauki, Serbiję na wielkie klęski wystawić by mogło: jej zaś naczelników zamienić, z tworców pomyślności swjej Ojczyzny, w niebaczne narzędzia jej niedoli.

Oddalenie się Czernego naturalnie, najsmutniejsze skutki na kraj wywarło. Wojsko pod Szabacem, rozeszło się: Smereadowo, Belgrad, w żywność nawet nieopatrzono, bez wystrzału się poddały: zgoła kraj cały zajęli Turcy, prawie bez oporu: smutny przykład niedołęznego oglądania się na obcą pomoc.

Gdy wszyscy cenniejsi Serbowie, chronili się do Austrii, jeden Miłosz Obrenowic, pozostał w kraju, mówiąc, iż woli w obronie żony i rodziny ginąć, jak tylko, swe własne życie unosić. Udał się więc do Bruśnicy, swego rodzinnego miejsca, i osadził Uszysce. Ta postać groźna skłoniła Turków do wejścia w układy z Miłoszem. Musiał na nie przystać gdyż zniechęcony, strwożony lud, tłumnie, pierzchał przed Turkami, ucieczka nie zaś chęcią walki zajęty. Pozostając w kraju Miłosz, nie tylko od Turków był szanowany, lecz i najwyższą ufność swoich pozyskał.

Tymczasem Turcy srogo obchodzili się z krajem, postępując z Serbami jak z dawnymi rajami, napowrót pod prawo miecza wróceni. Pod pozorem odbierania broni i ściągania podatków, kraj pokryty został mnogimi załogami, które go w posuszeństwie trzymać miały.

Nadużycia Turków niemając granic i zawzięcie Serbów rosło w tymże stosunku. Nieprzystając na płonnych słowach lub łzach niewieściach, Serbowie w jesieni 1814 r. już w kilku okolicach porywali się do broni, wzywając Miłosza na naczelnika. Ten niewiedząc jedności planu i gotowości powszechnej, stał na stronie, dając rady i nauki stosowne, aby działanie raz rozpoczęte nie zawiodło usiłowań.

Te powstania były powodem, a raczej posłużyły za pozór iż Turcy chcąc się tych pozbyć, których za niebezpieczniejszych uważali, 150 przed bramami Belgradu ścięli, a 36 na pal wbili Jakby ta krew upoiła barbarzyńców, Turcy przewyższali siebie samych w okrucieństwach, na które Rossya z radością patrzała, mniemając że one Serbów wrzucą w jej objęcie. Wśród tych dzikich srogości padło ofiarami wielu dawnych senatorów, jak Milan Strawkowic, Stefan Jakoblewic i ów dzielny żołnierz Stanoj Glawać.

Prześladowania dzikie, łupieżce i mordy, szerząc się, dotykając i grożąc każdemu, przekonały wreszcie Serbów iż bezpieczniej na polu walki z bronią w ręku walczyć z nieprzyjacielem, jak bezbronnym czekać w domu na jego wyroki. Przewrotny Miłosz od początku przewidując iż prędzej czy później przyjsć musi do boju, w Crnuci, niedostępnym ustroniu lasów rudnickich, zawczasu gotował się do powstania. Ukryta miejscowość, brak czujności władzy tureckiej i przedającość onej, ułatwiały Miłoszowi wykonywanie jego zamiarów. Zwolna ostrożnie i tajemnie, Miłosz sprowadził i ukrywał w lasach broń palną: gromadził pod różnemi pozorami, w rozmaitym czasie i ilości, ołów, saletrę i siarkę: wypalał leśszczynę na węgiel, a pod pozorem łat, sztachel i tyczek do grochu, okrzesywał żerdzie, mające przyjąć broniaki aby zostać groźnemi dzidami. Pieniądze służyły Miłoszowi, nietylko aby wiedzieć tajemnice starszyny tureckiej, jak i gdzie rozłożone ich wojsko, jakie ma rozkazy, hasła, znaki i miejsca do zbierania się; lecz za pieniądze, Miłosz nie mało nakupił i ładunków od żołnierzy tureckich. Pod różnemi pozorami gospodarskimi, Miłosz do lasów rudnickich posprowadzał swoich dawnych towarzyszy broni, swoich momaków. Jednych używał do karczowania, drugich do sadzenia sliw lub pasenia trzód: przeznaczonych do dowodzenia w pewnych miejscowościach, lub na pewnych promieniach komunikacyjnych, Miłosz umieszczał stosownych ludzi, obeznanych z miejscowością i rodzajem walki w niej wieść się mającej, jako leśniczych lub wyższych dozorców. Tak urządziwszy całą okolicę, Miłosz rozciągnął nici swego działania do całego kraju. Każdy widząc w nim naczelnika, zawczasu wykonywał jego rozkazy, poskramiał nawet swą własną niecierpliwość, przekonaniem, iż ten którego wzrok obejmuje kraj cały, lepiej o rzeczy stanowić musi, jak ten co się na nią z jednego punktu zapatruje.

Skoro ufność w naczelnika, utworzyła jedność planu działania, chwila onego nadeszła, rzecz była dojrzała. Nieocigali się też Miłosz z wydaniem hasła powstania: podniósł sztandar walki narodowej, tak smutnie, tak szpetnie 3 Października 1813 roku porzucony, odbiegnięty. W niedzielę palmową 1815 roku na odgłos dzwonów, na potężny głos Miłosza, rzetelnie odpowiadający potrzebie i przekonaniu całego kraju, Serbija porwała za broń, i do nowej walki wystąpiła z obcym najedcą.

(dalszy ciąg nastąpi).

SPROSTOWANIE OMYŁKI DRUKARSKIEJ.

W przeszłym numerze Trzeciego Maja, na karcie 505, w drugiej kolumnie, wierz drugi od góry, niewłaściwie przełożonym został, należy on do trzeciego wiersza od dołu, w kolumnie pierwszej.

OGŁOSZENIA.

Polacy w Bordeaux donosząc ziomkom o zgonie Józefy Moszczyńskiej, zmarłej w dniu 10 Grudnia z. r., proszą jeśli się gdzie jeszcze znajdują zebrane na korzyść tej sieroty składki, jako niemające już przeznaczenia, do Bordeaux więcej posyłać nemi niebyle.